

K. M. Morawski

W odpowiedzi panu Miesesowi

Apologia gwiazdy sześciokątnej

Nie było mnie znowu kilka tygodni w Warszawie i dopiero po powrocie dostałem do rąk dwa obszernie artykuły dr. Mateusza Miesesa, poświęcone książce mojej „Źródło rozbioru Polski”.

Cieszę się, że „przemiana materii”, dokonywana się w tak żywym od niedawna tempie w historiografii polskiej, zainteresowała nareszcie i naukę czy publicystykę żydowską, przez dwa blisko bowiem lata, które upłynęły od ukazania się wspomnianej książki, żywiły te, które dotychczas „nabrały” były względem niej, jak się to mówi, „wody do ust”, „pokazały” nareszcie „barwę”, tj. „volentes nolentes” wypowiedziały się co do jej „meritum”. A nie jedyny to współcześnie wypadek odezwania się przysłówiowych noży.

Dr. Mateusz Mieses wysunął na front polemiki swojej tezę, podzielaną również przez niektórych uczonych rdzennie polskich (Konopczyński, Kukiel), że masoneria jest dla żydów właściwie „Hekuba”, że przedstawia „pewien ruch w społeczeństwie aryjskim”. Dlatego — wstydliwie i z rezerwą — ograniczę się wyłącznie do zarzutów mojej książki, które — zdaniem jego — „bryzgają i na żydów”.

Stara się zatem dr. Mieses odciąć jak najbardziej frontowych żydów od masonerii. Gniewa się na mnie, że Disraeliego zaliczyłem do „mędrców Syjonu”, ale — co dziwniejsze — zarzuca mi, że „czepałem z fantazji”, twierdząc, że mieszkanki berlińskiej Mojżesza Mendelsohna stały o cel podróży „wolnomularzy” i wolnomysłcieli. Dr. Mieses nie jest zapewne specjalistą od wieku XVIII i nie słyszał też zapewne o stosunkach chociażby słynnego Mirabeau'a z Mendelsohnem; ja jednak wskażę mu tutaj przede wszystkim na inne źródło, cytowane także w mojej książce, a to na pamiętniki czołowego wolnomularza łóż polskich, Karola — Armanda Heykinga¹⁾, gdzie jest wyraźnie mowa o takiej pielęgnacji masonerii do starego twórcy „haskali”.

Twierdzi dalej dr. Mieses, iż kom binuję „bez podania jakiegokolwiek źródła, że żydzi lipscy... witali Augusta II jako adeptów hebrajskiej wiedzy (kabały)”. Zachodzi w tym miejscu oczywiście gruba pomyłka, skoro na str. 118 „Źródła” cytuję najdokładniej rozprawę, na której się opierałem, a to: „Floessel Ernst, Zwei interessante kabbalistische Urkunden aus den Tagen Augustus des Starken” („Sphinx”, XI, Brunszwik 1891, str. 161 — 8).

Równie bezpodstawny jest zarzut, że „bez najmniejszego dowodu i nawet tylko uprawdopodobnienia” nazywam przeprowadnie i zapowiedzi XVI czy początku XVII wieku, skierowane przeciwko Rzymowi, „przepowiedniami żydowskimi i judaizującymi wizjonerów mesjanistycznych”. Czyżby istotnie nie było mu znane słowne dzieło Vulliamd'a (niejednokrotnie przeze mnie cytowane): „La Kabbale juive”, gdzie na stronach 278 — 300 tomu I-go²⁾ mieści się poważna wizażanka takich to właśnie przepowiedni wizjonerów mesjanistycznych z dawnego okresu, chronologicznie i merytorycznie zbliżonych z przepowiedniami i zapowiedziami protestanckimi? Ale szczytem już bezzasadnej polemiki jest twierdzenie dr. Miesesa: „Wymyśla (Morawski), wysysa z palca jakoby jacyś żydzi wozili ze sobą w r. 1721 plan rozbioru Polski”. Tu jest pierwszy raz — ja, historyk zresztą bardzo liberalny w stosunku do błędów historycznych u nie-historyków zwłaszcza, zdumieć się muszę, konstatając, że dr. Mieses, krytykując „ex cathedra” moją pracę, nie sięgnął w danym punkcie do podstawowej encyklopedii, na jakiej się opierałem, a to do rzeczy Konopczyńskiego o „Czasach saskich” (tom II, str. 446).

Nie osłabia tedy tych argumentów moich kontrargumenty dr. Miesesa, jakoby użyty przeze mnie w przedmowie termin „Rome habebat” odnosił się mógł tylko do Rzymu pogańskiego i jakoby nie istniał nigdy żaden antagonizm pomiędzy

mystyką żydowską, a chrześcijańskim Rzymem. To, że w okresie skażenia doktryny i dyscypliny chrześcijańskiej, t. zn. w okresie Renesansu i Reformacji, znajdowali się wybitni pisarze włoscy i niemieccy — inna rzecz czy tacy „żarliwi chrześcijanie”, jak chce p. Mieses — którzy ulegali infiltracji kabbalistycznej, toć oczywiście, po studiach zwłaszcza Kiezs-kowskiego, żadnej nie ulega wątpliwości, ale nam imponować nie może teozofia tego rodzaju: humanistyczna, reformacyjna czy frankistowska. Niechże także p. Mieses raczy zaprzestać gniewu na to, że zamknąłem książkę o masonerii gwiazdą sześciokątną, symbolem żydostwa, skoro też sama gwiazda figuruje w najznamienitszym źródle wiedzy żydowskiej, w berlińskiej „Encyclopaedia Judaica” z roku 1928 — na str. 138 II-go tomu — jako symbol „kamienia filozoficznego” alchemików. Dla nas jest wobec tego wysoce obojętne, że „gwiazda sześciokątna u żydów nigdy nie była pojmowana jako podwójny trójkąt”, zwłaszcza, że inaczej o tym wywodzi klasyczny „Algemeines Handbuch der Freimaurerei” (I, 451), twierdząc, że też „sześciokątna gwiazda składa się (właśnie) z dwóch zachodzących na siebie równobocznych trójkątów” i powołuje się przy tym wyczerpująco na interpretację mistyki żydowskiej.

Dalsze wywody p. Miesesa poświęcone są „wybraniom” różnych nieostrożnych żydów i filozofów, którzy zbyt przejrzyście angażowali się w sprawy polskie. Należał do nich niejaki Salomon (nie Szymon) Askenazy, który w liście do Walezego pisał o jego elekcji: „Najwięcej ja się przyczyniłem Waszej Królewskiej Mości do otrzy-

mania korony polskiej...”. Należał dalej słynny Leibniz, gorliwy protagonista opanowania Egiptu, a w ślad za nim Palestyny, starego planu, „kanwy dziwactw” — jak go mieni wstydliwie p. Mieses — zrealizowanego jednak przez Francję Ludwików i Napoleonów, ale przez Anglię Disraeliego i Balfoura. „Co Leibniza łączyło z żydostwem?” — wywyrzykuje oburzony talmudysta. Niechaj tylko przeczyta dokładnie cyfrowaną przeze mnie na str. 114 „Źródła” rozprawę Fouchera de Careil „Leibniz, la philosophie juive et la Cabbale”!

W dalszym ciągu swoich wywodów przystępuje p. Mieses do namietnego, a beznadziejnego zwalczania tezy o łączności wolnomularstwa z żydostwem — którą silnie od współczesnych historyków liberalizujących — piętnuje jako „nastawienie kumoszek i dewotek przedpotopowych”. Ratawać się w tym względzie pragnie, organizując filiację masonerii wyłącznie do związków budowniczych angielskich, przesłannych rzekomo spontaniczną symboliką biblijną. Daleki jestem od tego, by chcieć za nawias wystawić i tę możliwą filiację łóż, specjalnie angielską, — tak jak na kontynencie — tak i w Anglii, działała już przed konwencyonalną datą 1717 potężne wpływy, polityczne żydowskie współczesne w upadku Stuartów i za Cromwella. Konstatuję tu zno-

*) Patrz Balaban: „Historia i literatura żydowska”, III, 15.

SPRZĘT ZIMOWY Poleca T A N I O
CENTRALNA KOMISJA DOSTAW
ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO
W-wa, TRAUGUTTA 2 || Własnej wytwórni ubrania,
tel. 245-54 buty narciarskie i t. p.

Przeszłość i przyszłość filmu polskiego Brak pieniędzy — dużo talentów

P. Roman Gantkowski, jeden z najmłodszych, ale i najzdolniejszych reżyserów filmowych polskich, chętnie się zgadza podzielić z Czytelnikami ABC swoimi uwagami nad filmem polskim.

— Ażeby zrozumieć sytuację filmu polskiego — rozpoczyna — trzeba zdać sobie sprawę z sytuacji filmu na świecie. Za granicą film traktowany jest jako wielki dział przemysłu danego kraju. W Ameryce przemysł filmowy stoi na trzecim miejscu wśród innych gałęzi przemysłowych. Istnieją tam liczne trusty filmowe, przeważnie znajdujące się w rękach żydowskich, z których każdy produkuje przeciętnie od 38—70 filmów rocznie. Zasada handlowa zmniejszająca ryzyko wkładów pieniężnych, które w przemyśle filmowym są olbrzymie, jest zasada, aby film wyprodukować we własnym atelier i wyświetlać go we własnych kinach. Dlatego też wytwórnia Paramount np. posiada 2 tysiące własnych kin.

Pod względem technicznych urządzeń filmowych i organizacji przemysłu filmowego Ameryka stoi najwyżej. Pod względem artystycznym wyżej stoi Francja, Niemcy, Włochy.

— Jak więc w porównaniu z zagranicą wygląda sytuacja filmu w Polsce?

— W Polsce cała tragedia filmu polegała na tym, że do niedawna prywatna inicjatywa w dziedzinie filmu leżała przeważnie w rękach aferzystów, którzy zerowali na atrakcyjności filmu „polskiego”. Zarabiali oni na filmie sumy kolosalne. Film dźwiękowy wstrząsnął polskim przemysłem filmowym i zmniejszył znacznie zarobki producentów. Działo się tak zarówno z powodu kosztowności urządzeń, które trzeba było instalować, jak i z powodu właściwej nam niechęci do wszelkich nowości. Koszty filmów polskich wzrosły, bowiem trzeba było filmy dźwiękowe synchronizować w Berlinie.

Pierwszą aparaturę dźwiękową sprowadził do Polski zasłużony pionier polskiego przemysłu filmowego, p. Stefan Denkerowski, który obecnie rozporządza dwoma atelier, pierwszą aparaturą i urządzonym bez zarzutu laboratorium. W dalszym ciągu jednak brak nam urządzeń

trickowych, brak atelier specjalnie zbudowanego, brak także urządzeń, które umożliwiłyby odpowiednie efekty świetlne.

ZA MAŁO KIN

Powazną bolączką jest znikoma ilość kin, istniejących w Polsce. Posiadamy około 700 kin, w czym na właściwym poziomie technicznym stoi zaledwie jakieś 150 do 200. Jak znikoma jest to ilość, o tym uświadomić może porównanie z Czechosłowacją, która rozporządza 2000 kin. Berlin liczy 500. Producent polski, licząc się z tym, że film swój będzie mógł wyświetlać najwyżej w 300 kinach, musi produkować tanio. Odbija się to oczywiście na wartości filmów. Eksport polskich filmów właściwie nie istnieje.

— Stwierdzić również trzeba, że u nas państwo nie docenia propagandowej roli filmu i nie inwestuje nic w tej dziedzinie.

ZŁE EKSPLOATOWANE TALENTY
— A strona artystyczna filmu polskiego?

Reżyser Gantkowski uśmiecha się. — Stwierdzić trzeba, że zagranicą posiada fachowych reżyserów, scenarzystów, techników, no i aktorów. Pod tym względem przewyższa nas znacznie. W moim przekonaniu talentu posiadamy we wszystkich dziedzinach. Przebywałem 9 lat za granicą, znam stosunki filmowe w Paryżu, Berlinie, Nowym Jorku i Rzymie, mogę więc czynić porównania. Talenty posiadamy, trzeba je tylko umiejętnie eksploatować.

Zagranicą ma i tę przewagę nad nami, że tam istnieją stałe kontrakty wytwórni z aktorami, u nas natomiast aktor żyje z teatru, film traktuje, jako zajęcie dodatkowe.

wn świadome czy nieświadome luki w erudycji mojego oponenta — poprzestane na wskazaniu dzieł pani Webster i innych cytatów zawartych w mojej książce (patrz także artykuł w „Jewish Encyclopaedy” o roli rodu Suassów).

W numerze „Prosto z mostu” z dnia 14 z. n. rozprawiłem się już chyba do syta z wysuwaniem w dziesięć dni później przez p. Miesesa kategorię twierdzeniem, że „nie istnieje dowód, aby żydzi przed końcem XVIII wieku w ogóle gdziekolwiek, choćby nawet jako zwykli członkowie, mieli dostęp do łóż wolnomularskich”. Wysunąłem tam szereg nazwisk, zacierpniętych przeważnie z informacji masonskich, które świadczą niezbicie, że zarówno w Anglii, jak w Niemczech i jak w Polsce — mieli żydzi przed końcem XVIII wieku dostęp do łóż wolnomularskich. Należał do nich wszakże żyd Delbene. Czy jego zasługi dla polskości mogą być równie przez historyków kwestionowane, jak „zasługi” osławionego, a cytowanego przez p. Miesesa Crémieux'a dla Rzeczypospolitej Francuskiej, pozostawiam sądomi przyszłej polskiej historiografii, przy czym zaznaczam, że świadectwo Władysława Mickiewicza o tym francuskim Patku, podobnie jak jego pochwała jeszcze oblesniejszego Armand'a Lévy, przyjaciele ojca pamiętnikarza, nie może mieć zasadniczego dla nas znaczenia.

P. Mieses jest z natury optymistą — „panta kala lian”. I, raz po

razie, wywodzi: 1) „Łączenie żydów z masonami w zarzutach i atakach antymasonskich ze strony różnych pisarzy reakcyjnych ma na celu dyskredytowanie przez alians żydowski rdzennego ruchu postępowego” i 2) „wolnomularze stanowili w Polsce w okresie rozbiorów awangardę kultury”. Nie! — powtarzam — p. Mieses jednak rasowym historykiem nie jest; kiedy chodzi bowiem o „wybranie” żydów i masonów cytuję co najwyżej Wotowskiego i Niemojewskiego, gdy zaś chodzi o dawniejszych pisarzy naszych anty-żydowskich i antymasonskich, wystarcza mu autor rytet rasowego zresztą pisarza, ale publicysty ś. p. Ignacego Grabowskiego. Powtarza do znudzenia wypłowiałe argumenta łóżowe: „Mason polski nie może być usunięty z historii polskiej bez poważnego uszkodzenia jej samej. Wszyscy wielcy działywo nasi byli masonami”. Nie zna natomiast zupełnie współczesnej literatury europejskiej anty-wolnomularskiej: ani cytowanej już pani Webster, ani Cochina, ani Fay'a, ani Luzia. Gdyby bowiem wiedział cokolwiek o istnie niu choćby tego ostatniego (wielkim dziele o masonerii i „Risorgimento”), toby nie ryzykował tak śmiało cudzych i swoich własnych sądów o zasługach łóż dla narodu włoskiego.

Rozprawiając się w końcu z właściwymi moimi argumentami na rzecz wpływu robót masonskich na upadek Polski, wykoleja się publicysta żydowski kompletnie. Nie rozumie zgoła istoty „Zakonu Palmowego”, który zna wyłącznie chyba tylko z gimnazjalnych wypisów niemieckich jako „Fruchtbringende Gesellschaft”. Cóż z tego że zakon ten był z pozorów związkiem czysto literackim, skoro od współziom-

ka p. Miesesa, Salomona Majmona dowiadujemy się czegoś bliższego i konkretnego, jak to i „cui bono” formowane były w dawnych wiekach tego rodzaju stowarzyszenia „literackie”. Piszcie miłowniczowie Majmona³⁾:

„Z jednej strony stanowi ona systemat w rodzaju tych, które omawiane są szeroko w pismach kabbalistycznych... Z innego stanowiska natomiast mamy tu do czynienia z treścią polityczną, która znana jest tylko przywódcom stowarzyszenia tajnego. Wszelako i oni sami i ich czynności pozostają zawsze w ukryciu; znani są tylko pomniejsi kierownicy. Ci ostatni nie mogą zdradzić tajemnic politycznych, albowiem sami ich nie znają. Pierwsi nie zdradzą ich nigdy, bo to przeczyłoby ich interesom. Tylko małe (po prostu literackie) sekrety udzielane są ludowi i zalecane jako rzeczy wielkiej wagi. Większe (polityczne) tajemnice nie są przedmiotem nauczania, lecz, o ile zrozumiałe są same przez się, wprowadzane są w czyn”⁴⁾.

Ale bezpodstawność pana Miesesowej krytyki w najjaśniejszym występuje na jaw świetle, kiedy w zakończeniu ustępu tego wywodzi: „Nie dość tego. Morawski płacze jako rzeczy wielkiej wagi. Większe (polityczne) tajemnice nie są przedmiotem nauczania, lecz, o ile zrozumiałe są same przez się, wprowadzane są w czyn”⁴⁾. Ale bezpodstawność pana Miesesowej krytyki w najjaśniejszym występuje na jaw świetle, kiedy w zakończeniu ustępu tego wywodzi: „Nie dość tego. Morawski płacze jako rzeczy wielkiej wagi. Większe (polityczne) tajemnice nie są przedmiotem nauczania, lecz, o ile zrozumiałe są same przez się, wprowadzane są w czyn”⁴⁾.

Nie zrozumiał także czy nie chciał zrozumieć p. Mieses całego ekskursu mojego o „Bractwie wrogów wstrętności” Augusta II. Nazywa je „Rzeczpospolitą babilońską”. Zapewne równie pobłażliwie potraktowałby, gdyby coś o nim wiedział, ultra-błędniejszy i całkiem analogiczny do „bractwa” Augustowego „Sobór wszechbłędny” Piotra Wielkiego. Racjonalista żydowski lekko zatem wyklucza sobie z „nastawienia” ówczesnego umysłu zarówno satanizm jak alchemię, jakkolwiek ewokacje „Regenta” (p. u Saint - Simona), pieczęć alchemiczna „bractwa” i parodie religii chrześcijańskiej w „Palmenordenie” czy w „Soborze” świadczą wymownie na korzyść naszej tezy. Na rzecz zaś politycznego charakteru „Bractwa” świadczy nie tylko chronologia, ale i cytowani przeze mnie historycy niemieccy, którzy akcentują zgodnie „zasadniczo (Augustowy) plan rozbioru Polski”.

Nie zrozumiał też czy nie chciał zrozumieć p. Mieses mojej egzgezy francuskiego „sekrety królewskiego”, którą akceptuje nawet p. Konopczyński.

Zapewne: skoro ks. Conti (nie conto) jest dla niego „przypadkowy” wolnomularzem; skoro się cieszy, że Francja „arcechrześcijańska” przysłała nam do Polski arcy-wolnomularza Dumourieza i — skoro w sądzie o Mokronowskim zadawała się opinią „Encyklopedii Powszechnej” (Orgelbranda!).

Stawie więc w końcu p. Mieses na stanowisku, że „źródłem rozbioru Polski” były wyłącznie tylko trzy absolutyzmy (tak jakby Fryderyk, Józef i Katarzyna nie chadzali na pasku masonskim), a uratował ją mogli i ratowali też wyłącznie „jakobini” i wolnomularze. Jak zaś ratowali i wyratowali, poczyły się można już dzisiaj z przebiegu naszych powstań.

²⁾ Autobiografia Salomona Majmona, przekład Leo Belmonta, Warszawa 1913, część I, str. 132.

³⁾ t. j. Księga Zohar.

⁴⁾ Z „Fruchtbringende Gesellschaft” nie był wcale wyłącznie stowarzyszeniem literackim, ale właśnie „kollegium misterium” z udziałem „wtajemniczonych” świadczących o tym przez mniem: „Die Gold- und Rosenkreuzer. Ein Mysterienbund des ausgehenden 18. Jahrhunderts in Deutschland” („Das Freimaurer - Museum. Archiv für freimaurerische Rituale und Geschichtsforschung... Handschrift für Br. Meister” t. VI — Zellenrade — Lipsk 1930 str. 11).

Reżyser nie ma u nas odpowiedniego warsztatu pracy i musi zawsze liczyć się z kosztami, zwłaszcza, iż nie posiadamy producentów fachowych, którzy umieliby przystosować swoje wymagania, do swoich — możliwości finansowych.

Reasumując, widzę trzy przyczyny nieartystyczności filmu polskiego: brak pieniędzy, braki techniczne i niefachowość producentów. Upięram się przy tym, że ludzi posiadamy.

FILM NA USŁUGACH PROPAGANDY

— Wspomniał pan o roli propagandowej filmu.

— Jest ona nader doniosła. Dam panu przykład z Ameryki, której przemysł filmowy stosuje się do dyktów rządu. W Ameryce zinala ilość ochotników do marynarki. Natychmiast wyprodukowano szereg filmów morskich, które — osiągnęły rezultat. Również we Francji rząd kieruje film na pewne zagadnienia aktualne. Szczególnie dużą wagę przywiązują do propagandy filmowej współczesne Niemcy. Wystarczy wymienić parę filmów, które zaliczamy do najwyższej tego rodzaju kategorii, więc: „Triumf woli”, „Stary i młody król”, wreszcie wyświetlany u nas, wspaniały „Władca”.



REFORMACKIE PIGULKI
ZAKONNIKEM
ŁAGODNIE PRZECZYTAJ
I REGULUJ ŻOŁĄDKA

traci tysiące złotych, nie przysługując żydowskich ogłoszeń, ale zyskuje znacznie więcej.

ABC
bo tysiące sympatyków. Zaprenumeruj **ABC!**
Al. Jerozo imskie 3-a pokój 11 telefon 818-33 lub 309-3

¹⁾ „Aus Polens und Kurlands letzten Tagen”, str. 216.

²⁾ Por. Encyclopaedia Judaica, I (Berlin 1928), str. 591.